

W POSZUKIWANIU MAŁEJ MOSKWY

2013-08-27

Ta historia zaczyna się na dworcu kolejowym, a kończy na położonym nieopodal cmentarzu.

Orkiestra Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności zagrała „Katuszę” i „Pierwszą Brygadę”. Na peronie czwartym po raz ostatni padła komenda „po wagonam”. Był 16 września 1993 roku, godzina 21.32. Do salonki wszedł generał Władimir Brezgun. Pociąg ruszył. Po 48 latach Legnicę opuścili ostatni radzieccy żołnierze.

Zakończył się pewien etap w życiu miasta. Zrobiło się ciszej i puszczaj. Uciszył stukot butów żołnierzy maszerujących ulicami, przestały wycić silniki wojskowych ciężarówek, zniknęły eskadry przelatujące nad miastem. Wspomnieniem pozostały pożegnania na dworcu, gdy odjeżdżał pociąg do Moskwy: najpierw były kwiaty i uściski – tradycyjne „niedźwiadki”, a potem na ławce na peronie pozostawały niedopite stakanki wódki.

Szlaban na rogatkach

W przededniu II wojny światowej Legnica była siedzibą największego na Śląsku i drugiego co do wielkości w Prusach garnizonu wojskowego.

W mieście znajdowały się lotnisko, duży szpital oraz ważne węzły drogowy i kolejowy. W czasie wojny stacjonowały tu najważniejsze jednostki 18 Dywizji Piechoty Wehrmachtu.

W nocy z 8 na 9 lutego 1945 roku Armia Radziecka zajęła miasto praktycznie bez walki, ponieważ Niemcy wycofali się w obawie, że zostaną okrążeni. Legnica została wybrana na siedzibę dowództwa Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej, w którą przekształcił się II Front Białoruski dowodzony przez marszałka Konstantego Rokossowskiego, oraz dowództwa 4 Armii Lotniczej. Rosjanie przejęli około 1,2 tysiąca różnych budynków (jedną trzecią miasta). Tereny, na których stacjonowały radzieckie jednostki, wyłączono spod polskiej administracji. Nic dziwnego, że Legnicę nazywano Małą Moskwą. W 1946 roku mieszkało tu 16,7 tysiąca Polaków, 12,8 tysiąca Niemców oraz ponad 60 tysięcy Rosjan.

Wędrówkę po mieście, którego nie ma, czyli radzieckiej Legnicy, najlepiej rozpocząć na dworcu, tam gdzie przyjeżdżały pociągi z Moskwy. Od 1945 do 1993 roku przybyło nimi kilkadziesiąt tysięcy radzieckich żołnierzy. Oficerów z rodzinami autobusy wiozły z dworca do przydzielonych mieszkań, podoficerów i żołnierzy – do koszar. Generałowie i pułkownicy wprowadzali się do willi w najlepszej miejskiej dzielnicy – Kwadracie, a szeregowcy byli lokowani na rogatkach miasta.

We wspomnieniach mieszkańców Legnicy pierwsze powojenne lata były czasem strachu, gwałtów i rabunków. Wiele miejscowego dobra wywieziono pociągami do Rosji, niekiedy po fabrykach z wyposażeniem i zapasami materiałów pozostawionych przez Niemców zostawały gołe mury. Do początku lat pięćdziesiątych Legnica była zamkniętym miastem, na rogatkach ulic stały szlabany i przy budce wartowniczej Rosjanie sprawdzali przepustki. Odcięci od świata legniczanie myśleli, że tak samo jest w innych polskich miastach.

Handel pod zamkiem

Historyk Wojciech Kondusza przyjechał do Legnicy w 1986 roku. Z okien mieszkania na osiedlu niedaleko lotniska obserwował niezliczone starty i lądowania radzieckich samolotów. Koledzy z wrocławskiego uniwersytetu, gdzie jeździł na wykłady, pytali: „Jak tam u was, w tej Małej Moskwie?”. To jednak nie był dobry czas na zadawanie pytań, ale można było patrzeć. Na Rosjanki, które rozpoznawało się po fryzurze, jaskrawej szmince i sukienkach jak z żurnala uszytych przez legnickie krawcowe. Na maszerujących ulicami żołnierzy, którzy spędzali służbę w zamknięciu i wychodzili tylko w zorganizowanych grupach (czasem nawet nie wiedzieli, gdzie służą). Na dzieci, które wołały za żołnierzami: „Diadia, daj zwiazdku”. Prosiły o gwiazdkę z radzieckiego munduru. Z tych obserwacji i opowieści legniczan, a także z archiwów, starych gazet oraz dokumentów z wrocławskich zasobów IPN powstała w 2005 roku książka „Mała Moskwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy”.

Wojciech Kondusza nie korzystał z radzieckich sklepów. Najbardziej znany był kilkupiętrowy Magazyn nr 5, w którym ceny były znacznie niższe niż w polskich sklepach. Choć i tu bywały towary deficytowe, a wtedy obowiązywała hierarchia: pułkownikowa nie mogła ich kupić przed generałową. Dziś w tym budynku są mieszkania o wysokim standardzie i centrum odnowy biologicznej. Do Magazynu nr 5 wchodziło się na podstawie imiennej

przepustki ze zdjęciem, którą sprawdzali żołnierze. W latach osiemdziesiątych, gdy w polskich sklepach na półkach stał głównie ocet, KGB przemykało oko, kiedy Rosjanie za progiem magazynu przekazywali Polakom torby z żywnością.

Kontakty radzieckich żołnierzy z Polakami na początku były zakazane, a potem niezalecane. U podnóża piastowskiego zamku, na placu zwanym przez Rosjan gorodskaja barachołka można było jednak kupić paliwo, bimber, a nawet broń. Handlowano towarami szmuglowanymi z Rosji: suszoną rybą zwaną taranką, kawiozem, konserwami wojskowymi. To tu można było dostać najtańsze złoto w największym wyborze.

Ruscy do domu

„Wraz z odwilżą Mała Moskwa przestała być miejscem rozbojów i samowolki, a polsko-radziecka koegzystencja weszła w fazę stabilizacji”, pisze w książce „Legnica 1945–1993. Podwójne życie miasta” Zuzanna Grębecka, etnolog z Uniwersytetu Warszawskiego. Przez trzy lata zbierała historie legniczan: opowieści, strzępy wspomnień i zasłyszane plotki. Złożyły się one na opowieść o mieście, którego już nie ma.

Gdy 22 lata temu do Legnicy przyjechał Jacek Głomb, obecnie dyrektor Teatru imienia Heleny Modrzejewskiej, radzieccy żołnierze szykowali się już do wyjazdu. „To była ciekawa obserwacja: imperium rozpadało się jak domek z kart”, opowiada Głomb. Wspomnienie, jakie zachował z tamtych lat, to przemierzający pod ścianami budynków radziecki patrol, który jeszcze kilka lat temu dumnie kroczył środkiem ulicy.

Franciszek Grzywacz, fotograf i wydawca książek o Legnicy, cieszył się, że miasto wreszcie będzie wolne. Wspomina, że Rosjanie wyjeżdżali z żalem. Wówczas wpadł na szatański pomysł: nie zważając na napisy na murach „Ruscy do domu!”, zaproponował władzom miasta zorganizowanie pożegnalnego pikniku. W czerwcu 1993 roku 10 tysięcy osób bawiło się w miejskim parku – jedli bliny i słuchali rosyjskich piosenek.

Zuzanna Grębecka opisuje, jak radości z odzyskania miasta, z poczucia samorządności i wolności we własnych murach, zadowoleniu z przemian politycznych nierzadko towarzyszyło współczucie dla odchodzących „okupantów”. Dla Rosjan Legnica była niczym Zachód, a po powrocie do ojczyzny czekała ich wielka niewiadoma. „Znajdź mi żenicha”, prosiły wówczas młode Rosjanki polskich znajomych. Na czarnym rynku taka usługa (ślub z rozwodem) drożała z każdym miesiącem.

Dla wielu legniczan zaś odejście Rosjan oznaczało bankructwo i utratę głównego źródła zarobków. W ciągu dwóch lat znikły setki sklepików otaczających Kwadrat, w których żony radzieckich oficerów kupowały modne sukienki i kapelusze. Nowej kapitalistycznej konkurencji nie sprostały też zakłady odzieżowe.

Franciszek Grzywacz wspomina, że w ostatnich dniach przed opuszczeniem miasta Rosjanie handlowali, czym tylko mogli. Legendą owiane są opowieści o żołnierzach sprzedających wypełnione granatami wiadra, kałasznikowy, a nawet czołg.

Jacek Głomb mówi, że po 1993 roku ludzie odetchnęli. Chociaż mało kto wiedział, że w Legnicę wymierzone były natowskie wyrzutnie rakiet z głowicami jądrowymi. W pobliskim Chocianowie miała znajdować się podziemna baza radzieckich głowic jądrowych do rakiet operacyjno-taktycznych.

Jan z Iwanem

„Uwaga, spadające tynki”, ostrzega tablica na budynku dawnego Banku Ziemskiego. Dziś opustoszały, dawniej mieszkali w nim Rosjanie. Obok, w samym sercu miasta, stoi pomnik Wdzięczności dla Armii Radzieckiej. Odsłonięto go 11 lutego 1951 roku, w szóstą rocznicę wyzwolenia Legnicy. Przedstawia ściskających sobie ręce żołnierzy – polskiego i radzieckiego (na ramieniu tego pierwszego siedzi mała dziewczynka). Szybko przylgnęły do niego różne określenia: „pomnik Jana i Iwana”, „para gejów” lub „dwóch kidnaperów”.

Podczas odwilży w październiku 1956 roku protestujący robotnicy próbowali obalić pomnik. Zuzanna Grębecka opisuje, jak w nocy z 23 na 24 października na plac Słowiański zajęli demonstranci: „Zarzucili Rosjaninowi łańcuch na szyję i ciągnikiem próbowali go ściągnąć, ale postument to jedna bryła. W związku z czym żołnierz polski i to dziecko lecieli! I baby podniosły krzyk: «Polaka i dziecko zostawcie!»”.

Głosy o usunięciu pomnika powracały, aż w przeprowadzonym w 2011 roku sondażu CBOS ponad trzy czwarte mieszkańców uznało, że powinien on pozostać na miejscu. Jacek Głomb uważa, że postument stracił charakter ideologiczny. Dziś młodzi ludzie jeżdżą wokół niego na deskorolkach. W pobliskim domu oficera kiedyś radzieccy wojskowi spędzali wolny czas. Jak pisze Wojciech Kondusza, choć oficjalnie Polacy nie mieli tam wstępu, niejedna legniczanka zachowała wspomnienia o zaproszeniu od radzieckiego oficera na film lub tańce. W 1991 roku dowództwo Północnej

Grupy Wojsk przekazało budynek Kościołowi katolickiemu i dziś mieszczą się w nim kuria biskupia oraz seminarium duchowne.

Kwadrat w kwadracie

Spod pomnika ślady Małej Moskwy prowadzą do Kwadratu. Wille i pałacyki otoczone zielenią i ogrodami powstały na początku XX wieku. Mieszkali w nich najbogatsi mieszkańcy Legnicy – przemysłowcy, generalicja, kupcy. 120-letnia aleja lipowa, klony, kasztanowce czy jesiony sprawiają, że to najładniejsza część miasta. Przez blisko pół wieku była to zamknięta dzielnica. Polacy mogli tam wejść tylko za okazaniem specjalnej przepustki.

Kwadrat miał własne sieć elektryczną, sklepy, restauracje, przedszkola oraz miejsca rozrywki, a także stacje radiową i telewizyjną.

Z szarego wysokiego na dwa metry betonowego muru otaczającego Kwadrat pozostały dziś niewielkie fragmenty. „W 1993 roku odzyskaliśmy tę dzielnicę w takim stanie, w jakim była w 1945 roku, z brukowaną nawierzchnią i oryginalną zielenią”, opowiada Wojciech Kondusza. Dla niektórych rozkaz wyjazdu musiał przyjść nagle, bo w wielu willach na stołach pozostały filiżanki z kawą, ubrania w szafach, smażone konfitury na kuchni. Dziś na jednych budynkach odpadają tynki, na innych czuć jeszcze świeżą farbę. Na tych odnowionych wiszą tablice informujące o usługach finansowych czy stomatologicznych, na tych odrapanych na balkonach suszy się pranie.

W Kwadracie mieścił się także sztab Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Na frontowej elewacji ogromnego budynku zawisły wówczas portrety Marksa, Engelsa i Lenina - wśród żołnierzy krążyła plotka, że miały zasłonić swastykę (pozostawioną przez sztab niemieckiej 18 Dywizji Piechoty), która mimo ciągłego zamalowywania prześwitywała spod farby. Gmach otoczony został drugim, wewnętrznym ogrodzeniem i stał się niejako kwadratem w Kwadracie. To tu w sierpniu 1968 roku padł rozkaz rozpoczęcia operacji „Dunaj”

– inwazji na Czechosłowację. Dziś nie ma ani ogrodzenia, ani portretów, ani stojącego przed budynkiem pomnika Lenina. W olbrzymim gmachu (blisko 800 pomieszczeń) mieszczą się ZUS i centralne archiwum akt tej firmy.

Franciszek Grzywacz przyznaje, że długo nie zauważał radzieckich żołnierzy, jakby ich w Legnicy nie było. Dopiero gdy 16 czerwca 1993 roku prezydent Lech Wałęsa podpisał w Moskwie umowę o wyprowadzeniu z Polski radzieckich wojsk, zrozumiał, że wkrótce zniknie połowa miasta, którego prawie nikt nie zna, że nie będzie już tamtej Legnicy: „Dotarło do mnie, że na ulicach nie spotkam już patroli. Przestaniemy opowiadać dowcipy o tym, że przy każdej przebudowie drogi badamy, jak głęboko Rosjanie zapuścili korzenie”.

Nie od razu udało się uzyskać zgodę Rosjan na wejście do Kwadratu. Pomogły zdjęcia, które Grzywacz zrobił w cerkwi podczas mszy w intencji zmarłego w listopadzie 1992 roku generała Wiktora Dubynina, pełnomocnika rządu ZSRR do spraw wojsk radzieckich w Polsce. Przez pół roku dokumentował na fotografiach codzienne życie po drugiej stronie muru. Powstał album „Legnica za radzieckim murem”. Dla młodych jedyna okazja, aby poznali ten fragment historii miasta.

Niezapomniane smaki

W połowie września 2013 roku do Legnicy przyjadą goście. Jacek Głomb nie mówi o obchodach 20. rocznicy wyjścia z Polski wojsk radzieckich czy uroczystościach, jakie odbędą się z tej okazji. Mówi o projekcie artystyczno-społecznym, na który złożą się spotkania z byłymi mieszkańcami Legnicy, konferencja naukowa, koncert kultowego zespołu Leningrad, filmy i spektakle. Na „wspomnieniową biesiadę” z udziałem dzisiejszych mieszkańców Legnicy i tych z krajów byłego ZSRR wpłynęło już ponad 200 zgłoszeń – od Rosjan, Ukraińców i Białorusinów.

„Oni byli okupantami, przedstawicielami obcej armii. Nie da się zamieść pod dywan 50 lat historii, ale chcemy mówić nie o ideologii, lecz o ludzkich sprawach”, zapowiada Jacek Głomb. Takich, jak historia polskiego opozycjonisty, który malował na murach antyradzieckie hasła, a jednocześnie uratował rosyjskie dziecko i radziecka prasa nazwała go „gierojem”.

Wojciech Kondusza opowiada o wizycie w Legnicy rosyjskiego dziennikarza, który tu się wychował. Był zaskoczony, że miejscowi tak ciepło i życzliwie wspominają „okupantów”. Bo nie ma jednej prawdy o radzieckiej Legnicy. Jest zbiór różnych historii. Inaczej traktowali Rosjan Zabuzanie, inaczej ukraińscy przesiedleńcy w ramach akcji „Wiśła” czy Łemkowie, inaczej przybysze z centralnej Polski. Z badań Zuzanny Grębeckiej wynika, że dziś dominują pozytywne wspomnienia i nostalgia.

Franciszek Grzywacz wspomina rosyjskich okulistów, którzy zoperowali ponad tysiąc polskich pacjentów cierpiących na krótkowzroczność, a także żołnierzy układających worki z piaskiem podczas powodzi 1977 roku czy niosące wówczas pomoc rosyjskie amfibie, i strażaków ratujących w 1966

roku płonąca wieżę kościoła Świętego Jana.

„Śladami małej Moskwy”, tak zatytułował jedną ze swoich książek Wojciech Kondusza. Opisał 60 miejsc najbardziej charakterystycznych dla radzieckiej Legnicy. Tymi śladami podążają młodzi Rosjanie, Białorusini czy Ukraińcy, dla których przyjazd do Legnicy to podróż do krainy dzieciństwa. Ostatnim punktem ich wędrówki jest cmentarz, na którym odwiedzają grób Lidii Siergiejewny Nowikowej. Historia miłości żony rosyjskiego żołnierza i polskiego oficera stała się kanwą głośnego filmu Waldemara Krzystka „Mała Moskwa” z 2008 roku.

Przez prawie pół wieku obok siebie żyły dwie Legnice – polska i radziecka. Dziś miasto się zrosło, choć ślady rosyjskiej obecności pozostały. Nie ma już jednak tamtych zapachów i smaków. „Legnica pachniała jak radzieckie miasto”, mówi Wojciech Kondusza. Woń „Ogni Moskwy”, którymi perfumowały się żony oficerów, mieszała się z zapachem juchtowych żołnierskich butów. Ówczesne dzieci, dziś osoby w sile wieku, wspominają niezapomniany smak rosyjskich cukierków: bieloczek, miszek, krasne maki i kara-kum. Tylko we wspomnieniach pozostał wojskowy radziecki chleb. Był ciemny i pachnący.